

## Kacper Kita: Napoleon do dziś dzieli Francuzów

Dwa wieki, które upłynęły od Waterloo pozwoliły zapomnieć o błędach i roztoczyć mit chwały, która czyni Francję wielką, nawet jeśli była przelotna. Obecny kryzys polityczny może zaś zwiększać sentyment za przeszłością – pisze Kacper Kita w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Napoleon? A kto pyta? – czyli echa pamięci”.

Napoleon Bonaparte to jedna z najbardziej znanych postaci historycznych i być może Francuz najbardziej rozpoznawalny poza granicami kraju. Eklektyczny charakter jego życiorysu i programu sprawia jednak, że każdy – konserwatysta, postępowiec, liberał – może odnaleźć w nim zarówno zalety, jak i wady. W centrum Paryża cesarz ma skromną „ulicę Bonapartego”. Przy okazji kolejnych rocznic powracają zaś gorące dyskusje nad tym nieoczywistym dziedzictwem.

Napoleon bez wątpienia był dzieckiem Oświecenia i rewolucji francuskiej, która umożliwiła mu błyskawiczną karierę wojskową i polityczną. W swojej epoce mierzył się z naturalną opozycją ze strony konserwatystów i katolików przywiązanych do tradycyjnej monarchii oraz przebywającego na emigracji Ludwika XVIII – brata zgilotynowanego Ludwika XVI. Truizmem będzie jednak zauważyć, że to środowisko mocno osłabło politycznie przez ostatnie dwieście lat. W międzyczasie mit napoleoński został przyswojony jako część narodowej tożsamości przez znaczną część prawicy. XIX-wieczna francuska lewica, często łącząca przywiązanie do dziedzictwa rewolucji z nacjonalizmem,

a także mesjanistyczną wizją niesienia wartości Oświecenia światu, miała często pozytywny stosunek do Bonapartego. Osłabł on jednak w okresie „bonapartystowskiej restauracji” – panowania jego bratanka Napoleona III w ramach II cesarstwa, a także wskutek równoległego rozwoju socjalizmu.

**Przeczytaj również: Napoleon Bonaparte – człowiek, który stał się politycznym mitem**

W słynnym pamflecie *18 Brumaire’a Ludwika Napoleona* wydanym w 1852 r., niedługo po przewrocie, który utrwalił władzę bratanka Napoleona I, Karol Marks pisał proroczo: „Jeśli jednak płaszcz cesarski ostatecznie spocznie na ramionach Ludwika Bonaparte, posąg Napoleona z brązu spadnie z wysokości kolumny Vendôme” – na jednym z centralnych placów Paryża. Tak też się stało – w 1871 r. wyrażająca nową formę radykalnej lewicy komuna paryska, która przejęła chwilowo władzę nad stolicą po upadku Napoleona III, zdecydowała o zrzuceniu pomnika cesarza. W dekreście czytamy: „Kolumna cesarska na placu Vendôme jest pomnikiem barbarzyństwa, symbolem brutalnej siły i fałszywej chwały, afirmacją militarystyki, zaprzeczeniem prawa międzynarodowego, nieustanną zniewagą zwycięzców wobec pokonanych, wiecznym atakiem na jedną z trzech wielkich zasad Republiki Francuskiej: braterstwo”. Posąg rewolucjonisty został zatem uroczyście strącony w imię nowej wykładni doktryny rewolucji. Dwa lata później został odnowiony decyzją konserwatywnego monarchisty wybranego prezydentem Republiki, marszałka Patrice’a MacMahona. Francuska historia jest pełna złożonych paradoksów. Z perspektywy czasu część autorów bliższych lewicy próbowała rozgraniczyć „Bonapartego” – rewolucyjnego generała niosącego wyzwolenie ludom – od „Napoleona” – który odszedł od ideałów równości, koronował się na

cesarza i próbował wżenić w Habsburgów. A więc, jak miał skomentować rozczarowany Beethoven na wieść o koronacji – „i on okazał się tylko człowiekiem”

Już sam „oryginalny” zamach stanu, który wyniósł Napoleona I do władzy jako pierwszego konsula w 1799 r., miał swego rodzaju dualną naturę. Przez wielu był postrzegany jako szansa na zakończenie rewolucji z jej terrorem, niestabilnością, eksperymentami społecznymi i instytucjonalnymi. Inni z perspektywy czasu oceniali jednak, że to przewrót pozwolił długofalowo przechować dziedzictwo rewolucji – choćby poprzez wprowadzenie liberalnego pod wieloma względami kodeksu cywilnego. To wkomponowanie elementów przewrotu w porządek dało im trwałość. Generał Bonaparte odmówił przekazania korony Ludwikowi XVIII, w końcu samemu koronując się na cesarza i stopniowo orientując na osadzenie własnej dynastii na tronie w ramach monarchicznego porządku europejskiego, wzorem Karolingów obalających Merowingów w średniowieczu. Warto przy tym pamiętać, że jego dojście do władzy miało dać Francji upragniony pokój – a w praktyce było jednym wielkim ciągiem wojen i to z nimi dziś kojarzymy jego nazwiska, choć konflikt zaczęła jeszcze długo wcześniej rewolucja.

Z późniejszych postaci historii Francji cesarz najczęściej był porównywany do Charlesa de Gaulle'a. Znany historyk René Rémond ukuł nawet w ramach swojej teorii odradzających się „trzech prawic” tezę o ciągłości między bonapartyzmem i gaullizmem jako eklektycznymi nurtami odwołującymi się do chwały międzynarodowej oraz charyzmatycznej jednostki czerpiącej legitymizację bezpośrednio od narodu, a także niechętnymi parlamentaryzmowi. Sam generał-prezydent nie był jednak entuzjastą tego porównania i miał wyraźnie sceptyczny stosunek do Napoleona. Potrafił stwierdzić, że „gdyby nie

chwała, lepiej by było, gdyby nie był istniał” i zauważyć trzeźwo, że ostatecznie Bonaparte przecież „zostawił Francję mniejszą niż zastał”. Pokój dała jej dopiero porażka „małego kaprała”, któremu nie udało się obronić zdobyczy terytorialnych rewolucji będących kluczowym powodem kontynuacji walk z koalicją.

Owa pamięć o chwale zwycięstw militarnych i podboju ogromnej części Europy pozostała jednak we Francuzach, nawet jeśli Napoleon przemknął przez historię niczym meteor. Porażka wyprawy na Rosję odbiła się w świadomości społecznej. Niewątpliwie przełożyła się na powagę, z jaką była później traktowana Moskwa, pozostawiła też pytania o scenariusze alternatywne. Jeden z następców de Gaulle’a, liberalno-centrowy prezydent Valéry Giscard d’Estaing, napisał nawet na politycznej emeryturze powieść o Napoleonie, który po bitwie pod Borodino i zdobyciu Moskwy wraca do Francji, by nie dać się wciągnąć w pułapkę Kutuzowa. W Europie wydaje jeszcze jedną bitwę Rosjanom i wygrywa. W ten sposób ocala imperium, po czym abdykuje i oddaje koronę Eugène’owi de Beauharnais (synowi Józefiny z pierwszego małżeństwa), by nie być przeszkodą dla pokoju. Powieściowy Napoleon deklaruje jednak – „jeśli Francja będzie mnie potrzebować, zawsze będę czekał w cieniu”, co było jasną aluzją do wiecznie żywych ambicji samego Giscarda. „Prezydencka” powieść była szeroko komentowana w mediach, nawet jeśli jej jakość nie była najwyższa. Anegdota dobrze oddaje stałą obecność cesarza w wyobraźni zbiorowej.

Widzimy, że Bonaparte może być równie dobrze odbierany jako „centrysta” i pragmatyczny człowiek środka łączący „postęp” społeczny z wielkością międzynarodową – takim właśnie chciał być sam Giscard. Nie chodzi tu o powierzchowny oportunizm – mieszał się on z ambicją „pogodzenia Francuzów” po długich wojnach domowych (tak u cesarza

jak u prezydenta). „Lubię porządnych ludzi wszelkich barw” mówił Napoleon, który wciągał do swojej administracji dawnych rojalistów, żyryndystów czy jakobinów. Jego własny los miał rozbudzać nadzieje na szybki awans.

Przedwojenny historyk związany z nacjonalistyczną Action Française, Jacques Bainville, pisał w swojej biografii cesarza, że ten popełnił błąd, kierując się iluzją współpracy z Rosją, na rzecz której „poświęcił Szwecję, Turcję i Polskę, dawnych sojuszników Francji”. Na tę książkę powoływał się kilka lat temu Benjamin Haddad, wówczas poseł obozu Macrona i przewodniczący parlamentarnej grupy przyjaźni francusko-ukraińskiej, czołowy zwolennik zwiększania pomocy dla Kijowa, dziś minister ds. europejskich w czterech kolejnych rządach. Haddad komentował – „Znakomity *Napoleon* Bainville’a pokazuje czas stracony na zabieganie o cara Aleksandra po bitwie pod Tylżą, kiedy mogliśmy stworzyć strefę buforową, wspierając środkowoeuropejskie nacjonalizmy, takie jak polski”. „Odbudowa Polski została poświęcona dla chimery przyjaźni Aleksandra”. Konkluzja obecnego ministra – „Sojusz z Rosją to impas w historii Francji”.

Bainville ma za złe Napoleonowi także to, że niszcząc germańskie święte cesarstwo, rozbite na setki państewek i dzięki temu zdeintegrowane, cesarz długofalowo przyczynił się do rekonstrukcji politycznej Niemiec, rozbudzenia niemieckiego nacjonalizmu i tym samym późniejszego zjednoczenia przeprowadzonego przez Bismarcka, które położyło kres przewadze Paryża nad zachodnim sąsiadem wynikającej z wojny trzydziestoletniej. Z drugiej strony, gdy o ocenę Napoleona zapytany został Jean-Luc Mélenchon – trzykrotny kandydat na prezydenta, przywódca radykalnej lewicy wywodzący się z trockizmu, identyfikujący się z komuną paryską, a przy okazji

niewątpliwy erudyta i intelektualista – jako rzeczy „godne podziwu” wskazał właśnie „zwycięstwa bitewne nad Niemcami”. Zdaniem Mélenchona należy Bonapartego „wspominać i dyskutować o nim, ale nie celebrować”, ponieważ to „puczysta, który obalił Republikę” i przywrócił niewolnictwo we francuskich koloniach.

**Przeczytaj także: Napoleon jako Duch dziejów na koniu –  
Marek A. Cichocki**

W ustach francuskiego lewicowca „Republika” to synonim uniwersalnych wartości oświeceniowych, które można przyjąć niezależnie od pochodzenia i które powinny być wyższe od religii. Niejednokrotnie sam Bonaparte był jednak wskazywany właśnie jako przykład sukcesu Republiki albo – wcześniej – asymilacji do francuskiego imperium. W końcu ojciec przyszłego cesarza walczył z Francuzami, opowiadając się za niepodległością Korsyki. On sam dopiero jako dziewięciolatek przeniósł się do kontynentalnej części Francji, by odebrać wykształcenie wojskowe. Wtedy też nauczył się płynnie posługiwać francuskim, którego uczył się jako drugiego języka. Do końca życia mówił z włoskim akcentem. Królestwo Francji dało mu edukację i szansę rozwinięcia talentu wojskowego. Rewolucja i Republika – błyskawicznego awansu. Cesarstwo, jak sama nazwa wskazuje, miało ambicje uniwersalne – a któż bardziej nadaje się, by stać na jego czele niż kosmopolita głęboko odczytany w historii starożytnych?

Wymagało to naturalnie ciągłego manewrowania. Bainville pisał, że „starał się nie urazić ani wiary katolickiej, ani wiary rewolucyjnej, nie mając w sobie ani jednej, ani drugiej”. Jako wysłany przez rewolucję do Włoch generał przedstawiał się miejscowym jako „umiarkowany” zwolennik tolerancji. Potrafił nawet wyszukać na pokaz starego

kanonika nazwiskiem Bonaparte i zaprezentować go jako swojego rzekomego krewniaka. Nie przeszkodziło mu to jednak grabić dobra kościelne, a w końcu porwać papieża, choć między jednym a drugim zawarł konkordat i pozwolił działać normalnie księżom, którzy odmawiali złożenia przysięgi na wierność rewolucyjnej konstytucji. Często przywołuje się wypowiedź ówczesnego pierwszego konsula zanotowany przez jego współpracownika Pierre'a Roedera – „Robiąc z siebie katolika, zakończyłem wojnę w Wandei, robiąc z siebie muzułmanina, umocniłem się w Egipcie, robiąc z siebie ultramontanina, zdobyłem serca we Włoszech. Jeśli rządziłbym Żydami, odbudowałbym świątynię Salomona”. Nie jest to tylko ciekawostka – Napoleon wpisał się w gallikańskie tradycje suwerenności narodowej i prymatu państwa nad Kościołem. Interesował go uniwersalizm, ale jego własnej władzy politycznej. Z drugiej strony pod koniec życia, już na wygnaniu, jego adiutant zanotował zupełnie inną wypowiedź. „„Ile lat trwało imperium Cezara? Jak długo Aleksandra unosił entuzjazm żołnierzy? [...] Narody przemijają, trony upadają, a Kościół pozostaje! Jaka siła utrzymuje ten Kościół, atakowany przez wściekły ocean gniewu i pogardy stulecia? Cóż to za ramię, które przez tysiąc osiemset lat chroniło go przed tak wieloma burzami, które groziły mu pochłonięciem? [...] Niezależnie od tego, czy mówi, czy działa, Jezus jest świetlisty, niezmienny, niewzruszony. Wzniosłość, mówi się, jest cechą Boskości: jakie imię nadać Temu, który łączy w sobie wszystkie cechy wzniosłości? A największym cudem Chrystusa jest bez wątpienia panowanie miłości. Wszyscy, którzy szczerze w Niego wierzą, odczuwają tę godną podziwu, nadprzyrodzoną, najwyższą miłość”. Przed śmiercią Napoleon się wypowiedział, jedyny raz w życiu – gest w duchu Konstantyna.

Ten element życiorysu Bonapartego jest jednak niestety mało znany szerokiemu odbiorcy we współczesnej Francji. Gdy Emmanuel Macron miał upamiętnić 200-lecie owej śmierci, mówił: „Napoleon Bonaparte jest częścią nas. Jest nią, ponieważ samo wspomnienie jego imienia wciąż rozbrzmiewa tysiącem wyimaginowanych akordów: kanonadami kampanii włoskiej, szczękiem szabel pod Austerlitz, drżącymi błaganiami żołnierzy Wielkiej Armii walczących w kampanii rosyjskiej”. Prezydent wspominał też paradoks wypowiedziany o cesarzu przy Chateaubrianda: „Żywy, nie zdołał zdobyć świata. Martwy, posiada go!”. Macron przywołał wreszcie znany cytat z chcącego integrować Bonapartego – „od Chlodwiga do Komitetu Ocalenia Publicznego, biore na siebie wszystko [j’assume tout można też przetłumaczyć: przyznaję się do wszystkiego]”. „My dzisiaj także bierzemy na siebie wszystko” – całe złożone dziedzictwo Napoleona.

Przeprowadzony dwa lata temu sondaż renomowanej pracowni IFOP wskazał, że wśród posiadających opinię na ten temat 74% ankietowanych uważa, że działalność Napoleona była korzystny dla Francji, a tylko 26%, że szkodliwa. Pokazało to istotną ciągłość – w 1969 r. ta sama pracownia zadała to samo pytanie, a wynik był prawie identyczny – 70% do 30%. Co ciekawe, zdania były dużo bardziej podzielone, gdy chodzi o jego wpływ na Europę. W 2023 r. 52% ankietowanych uznało, że wpływ Bonapartego na stary Kontynent był pozytywny, a 48%, że szkodliwy. W 1969 r. minimalnie zwyciężyła opcja negatywna – 51% do 49%. Badanie pokazało w zabawny sposób różnice między płciami – 56% Francuzów uważało działalność Napoleona dla Francji za pożyteczną, a tylko 26% nie miało zdania. U kobiet aż 56% nie miało zdania, a 32% uznało jego wpływ za pozytywny dla kraju. Cesarz miał przewagę ocen pozytywnych w każdej grupie wiekowej, zawodowej, regionalnej, majątkowej, politycznej etc. oprócz dosłownie

jednej – wyborców Francji Niepokornej wspomnianego Mélenchona. Uroczę było także zeszłoroczne badanie, w którym Francuzów zapytano, czy zamieniliby Macrona na Napoleona – 62% było za, 38% przeciw. Najchętniej cesarza na tron przywróciliby zwolennicy Zjednoczenia Narodowego (88%), podczas gdy swojego prezydenta chcieliby zachować sympatycy macronistowskiego Odrodzenia (81%). Co ciekawe, tu akurat także wyborcy Francji Niepokornej w 65% uznali Napoleona za mniejsze zło od znienawidzonego przez nich Macrona, a najbardziej podzieleni byli centrolewicowi Socjaliści – 52% za cesarzem, 48% za prezydentem.

Dwa wieki, które upłynęły od Waterloo pozwoliły zapomnieć o błędach i roztoczyć mit chwały, która czyni Francję wielką, nawet jeśli była przelotna. Obecny kryzys polityczny może zaś zwiększać sentyment za przeszłością. Legitymistyczny pretendent do tronu Francji Ludwik XX już opublikował kilka tygodni temu artykuł w popularnym tygodniku „Journal du Dimanche”, przekonując, że „Instytucje republikańskie i klasa polityczna nie są w stanie sprostać wyzwaniom czasów”, a „kto zna historię Francji, ten wie, że doświadczyliśmy już podobnych sytuacji. Dlatego naszym zadaniem jest wykorzystanie tych szans, aby Francja mogła odnaleźć na nowo ścieżkę swojej chwalebnej przeszłości i szczęśliwej pomyślności, tak niezbędnych dla rozkwitu narodów”. Przebogate dziedzictwo historyczne Francji z pewnością będzie jeszcze nieraz służyć inspiracją dla współczesności.

*Kacper Kita*

**Wszystkie artykuły z „Teologii Politycznej Co Tydzień” [499]: Napoleon? A kto pyta? – czyli echa pamięci**

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa  
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego

---